

IWAN KRYWUĆKYJ

„POGODZIŁ NAS TOWARZYSZ STALIN...”

[...] W Rzeszowie, chyba na ulicy Jagiellońskiej 22, było więzienie śledcze. Tam nas przywieziono. Mnie umieszczono, w dziewiątej celi. Nie była to cela więzienna, ale zwyczajna piwnica o wymiarach sześć na cztery metry; wysoka na ponad dwa metry. Z lewej strony stały prycze – piętro-wo nary wzdłuż ścian. Świeciła jedna słaba żarówka.

Wszedłem, przywitałem się po polsku i powiedziałem: „Jestem banderowcem, przywieźli mnie z Czechosłowacji”. Wszyscy się zmieszali i – wydaje się – przez kilka chwil nie mogli tego opanować. Ktoś pokazał mi miejsce, gdzie będę spać. Spytałem, czy jest tu jeszcze w celi ktoś z naszych.

– Nie ma nikogo. Wszyscy jesteście Polakami. Wasi są w innych celach – odezwał się najbardziej śmiały.

– Oto, tak i pogodził nas towarzysz Stalin. Sami nie mogliśmy. – Po takiej replice wszyscy nagle jakby się ocknęli, ożywili. Zaczęli wypytywać, co nowego w świecie, bo przekonali się, że wiem o wiele więcej od nich. Pytania sypały się do północy, dopóki korytarzowy nie zastukał w drzwi i nie przypomniał, że pora spać.

Było nas jedenaście osób, w tym dwaj polscy księża – jeden miał powyżej trzydziestu lat, drugi powyżej pięćdziesięciu. Wszyscy mnie obścąpili, tylko dwaj [więźniowie – I.H.] śpiący przy zabitym deskami oknie zachowywali się jakoś powściągliwie, nie brali udziału w rozmowie. Początkowo myślałem, że to Ukraińcy, ale na drugi czy trzeci dzień powiedziano mi, że to Polacy, którzy brali udział w akcjach przeciw ukraińskiej ludności gdzieś koło Jarosławia. Odnoszono się tu do nich z pogardą, co mnie bardzo dziwiło.

Pozostali to przedstawiciele polskiej inteligencji z wykształceniem nie niższym niż gimnazjalne; na wolności zajmowali kierownicze stanowiska. Do dziś pamiętam jedno nazwisko: Bochenek – naczelnik stacji kolejowej z Krosna. Inne zapomniałem. Bochenek miał ponad pięćdziesiąt lat. Do mnie odnosił się dobrze.

Wieczorem wydano mi ręcznik, mydło i pozwolono się wykąpać.

Cela była tymczasowa. Polska jeszcze się nie przygotowała jak należy do budowania socjalizmu.

Język polski, literaturę, historię, kulturę znałem nie gorzej, a może nawet lepiej od współwięźniów i to pomogło w ułożeniu normalnych stosunków.

Na drugi dzień rano wszyscy wstali na sygnał dyżurnego na korytarzu, którego nazywano, po staremu klucznikiem, umyli się w umywalkach ko-

to przysznica – po kolei cela za celą – i przed śniadaniem ktoś zaczął, a za nim całe więzienie zaśpiewało modlitwę *Kiedy ranne wstają zorze...* Później głośno odmówiono *Ojcze nasz*. Słowa znałem, przypominałem sobie lata gimnazjum w przedwojennej Polsce i wzruszyłem się. Tutaj zobaczyłem na własne oczy, że Polacy się nie poddają i trzeba wiele czasu, wysiłku bolszewików, aby ich złamać – jeżeli w ogóle jest to możliwe. Po modlitwie, jakoś w formie komplementu, wyraziłem podziw dla wysokiego stopnia ichniego patriotyzmu. Zdziwiłem się, że w więzieniu pozwała się im na to. Ktoś wyjaśnił, że chcieli zabronić. Bardzo się starał, biegł po korytarzu, krzychał, groził jakiś renegat śledczy Sikora. Ostrzegali, że w czasie śledztwa nie gardzi on niczym – od wulgarnych wyzwisk do bicia. Prowadzi sprawy tylko Polaków. Przypominałem im, że podobnie działo się podczas bolszewizacji Ukrainy. Zaczynając od 1921 r., bolszewicy najpierw niszczyli inteligencję. Wspominałem o losie kompozytora Łeontowicza, artysty Muraszka. W podejrzanych okolicznościach przepadali i ginęli księża, nauczyciele, przedstawiciele inteligencji w miastach i wsiach. Widzę, że i w Polsce stosuje się te same metody, zaczynając od inteligencji i księży – powiedziałem wprost do obecnych w celi. Dalej w kolejce zamozni chłopci, przymusowa kolektywizacja i masowy głód, zniszczenie narodu. Tak było na Ukrainie, a co czeka Polskę – czas pokaże. [...]

Iwan Krywućkij ps. „Arkadij” – ur. 21 października 1921 r. w Aksmanicach pow. Przemyśl. Od 1941 r. działacz ukraińskiego podziemia. We wrześniu 1947 r. otrzymał polecenie przedarcia się do zachodnich stref okupacyjnych Niemiec. Aresztowany na terytorium Czechosłowacji, przekazany Polsce, a następnie Sowieciom. Skazany na 25 lat łagru, które spędził w Norylsku. Dopiero w 1973 r. zezwolono mu na powrót na Ukrainę. Obecnie mieszka w Sokolnikach pod Lwowem.

Publikowany fragment pochodzi z książki: I. Krywućkij, *„De sribnotentyj Sian pływe...”*, Lwów 2000, s. 220–221. Z języka ukraińskiego przetłumaczył Igor Hałagida.

